Taco Hemingway, Saldo '07

Kiedy byłem małym chłopcem
To paliłem kiepy
I śmieszne papierosy
Oni walili sety
Kroczyłem ulicami szeptem
Nie byłem kretyn
Dziś moje kroki ciężkie słychać na kilometry
Lecz nie podnoszę głowy
Dopóki nie minę mety
Jakieś dzieciaki chcą mnie podejść
no synek gdzie ty?
Potykasz się o sznurowadła
To wstawimy rzepy
Ty ciągle wszystko na poważnie,
My bawimy się tym?

Kiedyś ze śmiechu prawie płakał jak kleiłem wersy
Dziś na fejanku prosi: trzy bilety
Dla swojej mamy, swojej siostry i swojej kobiety
Zachowaj te pieniądze, w Taco Corp. nie klepią biedy

To żaden wstyd kiedy kuszę los
Nie lecą łzy kiedy gubię coś
Jedynie gdy zgubą jest człowiek
Wtedy czuje cios
Gdy mój mózg się zapuszcza w noc
Do moich drzwi znowu puka ktoś
A ja wiem że to jeszcze nie koniec

A gdy byłem młodzieńcem to się kochałem w tobie
Obwiniam ciebie za te fobie i słabe stopnie
Mieszkałem za blisko ciebie
Za daleko od niej
Masz po mnie parę fantów
Może na allegro opchniesz
Czekałem jakieś 2 tygodnie może się ockniesz
Kiedyś to wszystko było prostsze
Tych parę dotknięć
Niwelowało cały odstęp
Dziś węszę podstęp
Gdy dzwonią telefony
Odbieram mówiąc: co chcesz
Na uprzejmości brak mi siły
Tak ze gadaj konkret
Przechodź od razu do tematu
Czasu brak na oddech
Mięliśmy być dorośli a na twarzach nadal obłęd
Nie licz na ludzi
A jak musisz – sprawdzaj saldo potem
0 miłości w naszym mieście
Tej jedynej szukasz
Dwa razy wszedłeś do tej rzeki
Do trzech razy sztuka
W tych czterech kątach spędzasz piątek
I się pławisz w smutkach
Ten 6 zmysł
7 nieszczęść
Głupio patrzy z lustra

To żaden wstyd kiedy kuszę los
Nie lecą łzy kiedy gubię coś
Jedynie gdy zgubą jest człowiek
Wtedy czuje cios
Gdy mój mózg się zapuszcza w noc

Do moich drzwi znowu puka ktoś
A ja wiem że to jeszcze nie koniec